

Krakowski sposób na wolność zgromadzeń

25 maja 2012

Policja i straż miejska rozpędziły demonstrantów koczujących w namiotach na krakowskim Rynku Głównym. Protestujący wprawdzie mieli zgodę (brak zakazu) miasta na trwające tydzień zgromadzenie, ale po dwóch dniach urzędnicy magistratu stwierdzili, że „w związku ze stwierdzeniem zbyt małej liczby osób protestujących, zgromadzenie uległo samorozwiązaniu” i na tej podstawie nakazali im opuszczenie Rynku. Ponieważ demonstranci odmówili, straż miejska i policja po kolejnych dwóch dniach usunęły ich siłą.

Czytam obowiązującą ustawę o zgromadzeniach i jakoś nie mogę się tam doczytać zapisu stanowiącego o możliwości stwierdzenia przez przedstawiciela gminy, że zgromadzenie uległo samorozwiązaniu z powodu zbyt małej liczby osób. Ustawa przewiduje jedynie możliwość rozwiązania zgromadzenia przez jego przewodniczącego (art. 10) oraz przez przedstawiciela gminy w przypadku, jeśli „jego przebieg zagraża życiu lub zdrowiu ludzi albo mieniu w znacznych rozmiarach lub gdy narusza przepisy niniejszej ustawy albo ustaw karnych, a przewodniczący, uprzedzony o konieczności rozwiązania zgromadzenia, wzbrania się to uczynić” (art. 12 ust. 1).

Przyjęcie interpretacji, że z chwilą, gdy na miejscu i w czasie planowanego zgromadzenia znajdzie się mniej niż 15 osób (co zresztą wg organizatorów w tym przypadku nie było prawdą, bo policja nie policzyła ludzi śpiących w namiotach), zgromadzenie automatycznie ulega „samorozwiązaniu” daje zielone światło do uznania za nielegalne wszystkich demonstracji liczących mniej uczestników. Wystarczy, że na planowaną (i niezakazaną) pikietę przyjdzie tylko czternaście osób, żeby policja mogła ich rozgonić jako nielegalne zbiegowisko tamujące ruch na chodniku. A jeśli przyjdzie

piętnaście, to policji wystarczy pod byle pretekstem zatrzymać na chwilę jedną osobę, poprosić ją do radiowozu, a resztę wezwać do opuszczenia miejsca „samorozwiązanego” przez to zgromadzenia.

Za chwilę w Sejmie odbędzie się drugie czytanie projektu ustawy nakładającej kolejne ograniczenia na wolność zgromadzeń. Wprawdzie komisje sejmowe odpuściły pomysł zakazywania udziału w demonstracjach osób zasłaniających twarze oraz posiadających „materiały stwarzające zagrożenie pożarowe”, ale – mimo sprzeciwu posłów opozycji – zaakceptowały wprowadzenie odpowiedzialności przewodniczącego zgromadzenia za naruszanie porządku publicznego przez jego uczestników oraz możliwość zakazania organizacji dwóch lub więcej zgromadzeń w tym samym miejscu lub czasie, jeżeli doprowadzić to może do naruszenia porządku publicznego.

Powoli, powoli powracamy do czasów PRL, kiedy to konstytucja gwarantowała „wolność zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji”, ale w praktyce milicja mogła rozpędzić dowolne zgromadzenie.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: sierp.libertarianizm.pl